



SYRENA

TYGODNIK WOLNYCH POLAKÓW — HEBDOMADAIRE DES POLONAIS LIBRES

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: 20, rue Legendre, PARIS (17^e) — Métro: Villiers. — Tél.: WAG. 00-45.
ROK XIII — Nr 12/13 (571/572) — 28 MARCA/4 KWIETNIA 1959 — 28 MARS/4 AVRIL 1959

CFNA PRIX 80 fr.

WIKTOR JUNOSZA

Nasi najlepsi sojusznicy

JEDNOMYŚLNE poparcie udzielone przez Tymczasową Radę Jedności Narodowej w Londynie Egzekutywie pod przewodnictwem dra Witolda Czerwińskiego, jest dowodem, że próby rozbicia obozu niepodległościowego, czynione przez świadomych i nieswiadomych współpracowników komunizmu — spaliły na panewce.

Zanim to jednak nastąpiło, czyli jeszcze w momencie, kiedy losy Zjednoczenia Narodowego zdawały się wisieć na włosku, a wielu Polaków na Zachodzie zaczynało się poważnie zastanawiać, czy dalszy udział w walce o niepodległość ma jeszcze jakikolwiek sens — w Warszawie rozległy się donośnie głosy — rozwiewające wszelkie obawy i usuwające wszelkie wątpliwości. Głosy stwierdzające autorytatywnie, że akcja czynników niepodległościowych posiada wielkie znaczenie i wywiera poważny wpływ na sytuację w Kraju.

Aż serce rośnie, gdy się czyta, jak to na III zjeździe polskiej kompartii raz po raz wygłaszane były przemówienia, oskarżające emigrację polityczną, że to ona leży u źródła wszystkich klęsk reżymu.

Ta właśnie skłócona, ta właśnie „zbankrutowana” emigracja!

Już w tajemczym referacie Gomułki o spodziewanych w przyszłości osiągnięciach znalazł się ustęp, specjalnie poświęcony „kontrewolucyjnej” działalności emigracji, sprawującej władzę „ludowej” niemałe kłopoty.

To samo zagadnienie poruszył szef Bezpieki, Wicha, a jeszcze szerzej sprawa omówił przewodniczący „Rady Państwa” Aleksander Zawadzki, który stwierdził, że emigracja wywiera „długofalowy nacisk”, że popiera tych w Kraju, którzy „liczą na 2-gi etap”, tak że jest niezbędna rypostą w postaci „szerokiej ofensywy z naszej strony”.

Za „grubymi rybami” poszły drobniejsze płotki: niemal w każdym przemówieniu była mowa o emigracji.

Czy to otrzeźwił tutejszych naszych malkontentów, którzy w emigracyjnym serze widzą tylko dziurę?

Postaramy się spojrzeć na sprawę spokojnie i bezstronnie.

Emigracja polityczna nie składa się z geniuszy. Jednostki takiego kalibru, jak Aleksander Macedoński, nie rodzą się na zawołanie. Emigranci polityczni, to tacy sami ludzie jak wszyscy: omylni i słabi. Są między nimi bujający w obłokach marzyciele, są spekulanci i karcierowicze, są dalekowidze i krótkowidze, są zaślepieni fanatycy i są słabowolni oportuniści. Popełniają błędy, jak popełniali je Mickiewicz i Czartoryski, jak popełniali je Juliusz Cezar i Napoleon, jak popełniają je wszyscy ludzie. Ich siła — którą tak wysoko szacują potentaci Polski „ludowej” — polega nie tyle na ich walorach osobistych, ile na wartości idei, której służą, czasem niezbyt umiętnie. Idei postępu i sprawiedliwości, opartych na zasadzie wolności, a na szacunku dla osoby ludzkiej i na poszanowaniu tradycji narodowej. Idei, która dla każdego uczciwego człowieka posiada niezaprzeczalny urok.

Właśnie dlatego mamy prawo twardo stwierdzić, że jedną z podstaw naszej siły jest zgodność naszych ideałów z ideałami narodu polskiego w Kraju. I właśnie dla tej samej przyczyny nie jest paradoksem, że najcenniejszymi naszymi sojusznikami są — sami komuniści. Czyżby nasza nie tak znowu liczna emigracja polityczna, której aktywność jest w dodatku fatalnie nieskoordynowana — mogła być posądzona o kierowanie opinią społeczeństwa w Kraju, gdyby nie przychodziły jej z sukcesem... potworności i ohyda poczynań komunistycznych?

Jeśli wszystko, co jest w Kraju zdrowe i rozsądne — coraz bardziej podziela nasze poglądy, to nie miała w tym zasługa warszawskiego Politbiura!

Wszystkie niemal swe niepowodzenia kompartia zarzuca akcji emigracyjnej. Tak nie jest. Weźmy na przykład odcięcie rolny. Że „kolchozy” się rozleciały, że w ich posiadaniu pozostał jedynie 1 proc. użytkowych rolnych — czy to skutki wpływu, jaki na kmiecia polskiego wywarły ogłoszone w Radzie Jedności Narodowej w Londynie przemówienia, albo też artykuły w „Syrenie”? Chyba nie! Chyba znacznie większy wpływ wywarł fakt, iż holdujący obłudnym teoriom reżym komunistyczny uczynił, iż warunków kolchoznych nie mógł wytrzymać najbardziej nawet potulny włościanin!

Nasza zasługa jest jedynie, żeśmy przewidywali i uprzedzali!

Dokończenie na str. 2-ej

ŚWIĘTO WIOSNY

WCHODZIMY w wiosnę — w okres budzenia się natury, w okres nowego życia.

Najbardziej zatwardziały pesymista, który z reguły widzi świat w czarnych barwach, gdy promienie marcowego słońca przygrzeją, mimo woli wydaje z siebie westchnienie ulgi i czasem zdobywa się na uśmiech.

A cóż dopiero, gdy jesteśmy w okresie wielkanocnym. Nikt z nas nie może

JAN BEZ ZIEMI

Wieści z domu niewoli

Londyn, w marcu

SŁUSZNIE lub nie, Warszawa — szczególnie od pamiętnego października 1956 r. — zdobyła sobie na Zachodzie opinię najlepszego centrum informacji z za żelaznej kurtyny.

Ani, rzecz jasna, Moskwa, ani Berlin wschodni czy Praha, lecz właśnie... Warszawa.

Podobnie jak Ryga przed wojną, Warszawa jest w tej chwili obsadzona zarówno przez nadspodziewanie licznych dziennikarzy zagranicznych reprezentujących wielkie dzienniki, radiostacje czy agencje prasowe, jak i... nie mniej liczne elementy marginesowe, z reguły obecne we wszystkich ośrodkach większych, a więc uzasadnionych koncentracji dziennikarskich.

Nie ma najmniejszej wątpliwości — według źródła informacyjnego — że ta nowa rola Warszawy bardzo odpowiada tamtejszym czynnikom decydującym.

Wydarzenia październikowe (1956 r.) i to, co nastąpiło po nich, udowodniły, jak bardzo Zachód jest zleknioty pewnego typu informacji z za żelaznej kurtyny; jak chętnie je przyjmuje, komentuje i wyciąga wnioski najczęściej... jak najbardziej odpowiadające komunistycznemu Wschodowi!

Jest zrozumiałe, że wobec takiego nastawienia zarówno warszawskiego reżymu komunistycznego, jak i jego sowietkich patronów, a także zachodnich odbiorców, Warszawa — najprzód zorganizowała (na szereg miesięcy przed październikiem 1956 r.) odpowiedni aparat „informacyjny”, poddając go następnie (w pierwszej połowie 1957 r.) rozmaitym zmianom i udoskonaleniom, aby wreszcie — już bez większych przeszkód i „biurokratycznej formalistyki” — ułatwić wjazd do Polski niemal każdemu, kto chce tam szukać „wiarygodnych” wiadomości dziennikarskich, m. in. o własnej drodze do socjalizmu, o narodowym komunizmie itp.

Jest również zrozumiałe, że — dla podniesienia znaczenia Warszawy jako „centrum informacyjnego”, a zarazem uwielokrotnienia „walorów” zdo-

Dokończenie na str. 2-ej

STANISŁAW WYSPIAŃSKI

GRAJKOWIE GWAREM ZŁOTYCH STRUN...

Grajkowie gwarem złotych strun, w płomiennych strug powodzi, grają orkiestrą w ogniach łun, bo dzień, bo dzień już wschodzi.

Zmartwychwstał Ten, zmartwychwstał On, co nosi cień u skroni.

Na ołtarz wszedł, na złoty tron; poza nim dzień, dzień wschodzi.

Skrzypkowie grajcie, harfo brzęcz w płomiennych zornych falach; nad domem oto obręcz tęcz. Hej, Jego pierś w koralach.

Organy huczą, bije grom, huragan dmie piorunem. W pożarach stoi Boży Dom. Nad Swoim, nad Zwiastunem.

Harfiarzu, brzęczy lira twa w orkiestrze spólnych dzieci i het, pod stropy białe gna i het, pod stropy leci.

Skrzypkowie twój wtórz pieśń, pieśń ponad inne pieśni. Postyszą ją, za murów cieśń, hej, aż bogowie leśni.

Już leci już, już goni, hej, Apollo, Bóg świetlany. Już za nim idą z halnych kniej i dziewy i dziewany.

się oprzeć fali wspomnień, jakie się wiąże z tym pełnym tradycją świętem — kultem dla wiosny, kultem dla życia.

Mało chyba jest krajów na świecie, gdzie tradycje wielkanocne przetrwały w tak bogatej i różnorodnej formie, jak to miało miejsce, a zapewne i ma ciągle jeszcze w Polsce. Poprzez tradycje wielkotygodniowe aż do uroczystej Rezurekcji i dalej poprzez kult uginających się stołów pod ciężarem „święconego”, przez „pisanki” folkloryczne, poprzez tradycyjny „śmigus” — aż do masowych serii małżeństw, stających w tym czasie na słubnym kobiercu.

To wszystko stanowiło przejaw hołdu, który składaliśmy w Polsce nadchodzącej wiosnie.

I dzisiaj, w emigracyjnych warunkach, czy to w bliskiej naszymu sercu Francji, czy w sąsiedniej, bardziej obcej Anglii, czy za oceanem — wszędzie tam, gdzie los rzucił Polaków, na pewno spotkamy tradycyjne, choć w bardzo nieraz szczątkowym stanie polskie święcone.

Dziękując się jajkiem będziemy sobie i teraz życzyć i powtarzać to samo, co od lat wojny niezmiennie czynimy — oby już niedługo i oby wreszcie powrócić do prawdziwie wolnego Kraju.

A jeśli nawet niekiedy z nas nie bardzo już myślą o tym powrocie, to każdy jednak chce, aby Kraj odzyskał wolność.

I w tej myśli łączymy się wszyscy przy wielkanocnym jajku w pierwszym rzędzie z tymi, którzy tam trwają i którzy z pewnością myślą i czują tak jak i my po tej stronie na szczęście mniej już szczelnej „żelaznej kurtyny”.

Czy te nasze, przy każdej podobnej okazji powtarzane życzenia znajdują dzisiaj, na wiosnę 1959-go roku, bardziej żywy wydzźwięk realności i czy nie zaczynają one przypadkiem nabierać cech wyświechtanych frazesów bez pokrycia?

Dokończenie na str. 2-ej

POZDROWIENIE WIELKANOCNE PRYMASA POLSKI

Z okazji świąt Wielkanocnych Prymas Polski, ks. kardynał Stefan Wyszyński przesyła wszystkim Polakom okolicznościowe pozdrowienie. Poniżej podajemy obszernie wyjątki tego pozdrowienia. — Red.

„Radosne Dzieci Boże!

„Utrudzeni Słudzy Ludu Wiernego!

„Wymowny zwyczaj ubogaca naszą liturgię wielkanocną. Gdy procesja rezurekcyjna wraca do świątyni, kapłan bierze do ręki Krzyż, klęka na najwyższym stopniu i trzykrotnie ogłasza śpiewem, na przemian z chórem, tę radosną nowinę: „Zmartwychwstał Pan z grobu, który za nas wisiał na drzewie Krzyża. Alleluja! Krzyż jest podnoszony w górę, jako znak zwycięstwa i nadziei jedynej”.

„Z Chrystusowego Zmartwychwstania czerpiemy też nadzieję naszego zmartwychwstania. Cierpienie Chrystusa było potrzebne dla naszego zmartwychwstania. „Potrzeba, abyście i wy zmartwychwstali, jako Chrystus zmartwychwstał. Dzisiejsze święto jest gwarancją naszego zmartwychwstania, szczęścia i radości, pokoju i zwycięstwa, choćbyśmy byli wydani na śmierć, choćbyśmy wisieli całe życie na drzewie Krzyża”.

„To prawda, że może upaść na bruk nawet Chrystus, dźwigający Krzyż, zmieciony z Taboru siłą nienawistnych ciosów. Ale nawet wtedy jeszcze ukazuje dłoń niebo i do gruzów woła: „Sursum Corda”. Warszawa zachowała w oczach ten obraz z Krakowskiego Przedmieścia, pamiętnego stycznia 1945 roku. Chrystus Świętokrzyski, chociaż leżał na bruku Warszawy, nie przestał wołać do martwych i spłoszonych serc: „Sursum Corda”.

„Może uschnąć w nas wiara, zatrzeć się nam obraz Boga Żywego. Ale zawsze jeszcze przez te ruiny przyswiecać będzie promyk tęsknoty do Boga, który może wyzwolić człowieka od grzechu, nienawiści, przemocy i gwałtu, od władcy arsenałów, złota i niewolniczej technokracji.

„Może ucichnąć w nas ostatni głos nieprawionego sumienia. A jednak sam beznadziejny smutek, owoc pogwałcenia praw Bożych i ludzkich będzie drażył nasze dusze aż do dna, budząc niepokój, co lankie chleba zamiast młotu, wiary zamiast zwątpienia, serca zamiast nienawiści, ładu zamiast bezprawia, choćby najuboższego Boga ze stajenki, byle żywego, byle prawdziwego, zamiast hordy zasobnych, lecz martwych fałszywych bożków.

„Bardziej ufamy Bogu, który sam oddaje się na Krzyżową śmierć dla zbawienia ludzi, aniżeli krwawym bożkom, żerującym na niedoli ludzkiej.

„Bezpieczniej się czujemy dźwigając krzyż obowiązków za Bogiem ukrzyżowanym, aniżeli na drogach wszystkich pożydlivosti i swawoli. Więcej radości daje nam zwycięstwo nad złymi popędami, aniżeli swoboda moralna”.

NASTĘPNY NUMER

naszego pisma

„SYRENA - ORZEŁ BIAŁY”

ukazuje się z datą 16 kwietnia br.



CZYTELNIKOM I PRZYJACIOŁOM serdeczne życzenia świąteczne składa

„SYRENA”

Do Federacji Polskich Obronców Ojczyzny we Francji Prymas Polski skierował poniższe pozdrowienie:

POZDROWIENIE W PANU na Wielkanoc 1959 r. przesyłam

„Wesoły nam dziś dzień nastał” — ta pieśń Zwycięstwa Chrystusa Pana nad śmiercią, grzechem, małodusznością, niewiarą i nienawiścią — napełnia dziś wszystkie serca Dzieci Kościoła Katolickiego. — Rozbrzmiewa ona, ze szczególną mocą, we wszystkich świątyniach całej ziemi oczyszczonej.

Gorąco pragniemy, aby dotarła z polskiej ziemi do wszystkich Rodaków, rozproszonych po całym okręgu ziemskim. Wspólną naszą Radością jest Chrystus Zmartwychwstały. On nas jednoczy poprzez łądy i morza, we wspólnej miłości i nadziei!

Imieniem wszystkich Biskupów polskich i Ludu Wiernego przesyłam braterskie życzenia tam wszędzie, gdzie biją serca, ożywione tą jednością Wia-ry i miłości ku Bogu i Braciom. Pragniemy, by wszyscy radowali się z nami Zwycięstwem Króla Prawdy i Życia, Świętości i Łaski, Miłości i Pokoju.

Spiewajmy spolem — wszystkie Dzieci Narodu Polskiego — „Wesoły nam dziś dzień nastał”. Niech się rozradują wszystkie Dzieci Narodu, gdziekolwiek są pod Bożym niebem.

Z błogosławieństwem w Chrystusie Panu Stefan Kardynał Wyszyński Prymas Polski Warszawa, Wielkanoc 1959 r.

FEDERACJA POLSKICH OBRONCÓW OJCZYZNY WE FRANCJI

niniejszym uprzejmie zawiadamia wszystkie związki stederowane i wszystkich rodaków we Francji, że urządzony tradycyjnie przez Federację P.O.O. główny obchód rocznicy uchwalenia

KONSTYTUCJI 3-go MAJA

odbędzie się w tym roku w niedzielę 3-go maja w sali Cercle Militaire des Armées w Paryżu.

Federacja P.O.O. zwraca się do wszystkich ogniw kombatanckich w całej Francji z gorącym apelem o zorganizowanie w tym dniu zbiorowych wyjazdów na obchód w Paryżu oraz o wydelegowanie możliwie największej liczby pocztów sztandarowych.

Dzień 3-ci maja 1959 r. winien stać się potężną manifestacją siły i solidarności polskich kombatanatów we Francji, ich niezachwianej wiary w ostateczne zwycięstwo sprawy, o którą walczą.

Program obchodu zostanie podany później, z takim jednak wyłączeniem, by związki kombatanckie były zczasu poinformowane o wszystkich szczegółach.

ZARZĄD FEDERACJI P.O.O. WE FRANCJI

F0 P 2156

W. J. G.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

POLITYKA P.Z.P.R

DALEKO idący zawód spotka każdego, kto w wielostronowym referacie Gomulki chciałby się dopatrzyć znamion rewolucji i zapowiedzi nowego obrotu rzeczy. Wypadnie mu natomiast pogodzić się z faktem, że pierwszy sekretarz polskiej partii komunistycznej zamyka się szczególnie w szablona administracyjnej, biurokratycznej praktyki, dotyczącej polityki zagranicznej, gospodarczej i wewnętrznej.

Gomulka stosuje przy tym zasadę poszukiwania maksimum efektu przy minimum wysiłku przez możliwie dokładne powtarzanie w kółko sloganów znanych na Kremlu za obowiązujące. Bez żadnego zająknięcia stwierdza nasz tow. Wiesław, że prawdziwie niebezpieczeństwo dla pokoju przedstawiają tylko agresywne koła imperialistyczne. Za chodu: „Kiedy po drugiej wojnie światowej agresywne koła imperialistyczne w państwach zachodnich odrzuciły składowe tym państwom przez Związek Radziecki oferty długotrwałego pokoju i wybrały perspektywę trzeciej wojny światowej, siłą rzeczy całą swoją politykę musiały dostosować do potrzeb przygotowania tej wojny”.

Za dowód „agresywnych, imperialistycznych zamiarów” ma posłużyć fakt włączenia Niemiec Zachodnich do obronnego atlantyckiego sojuszu, w formie liczebnie bardzo skromnego udziału dwunastu dywizji. Ale Gomulce to wystarcza, aby wszystkie brednie moskiewskie na ten temat usłusznie powtórzyć.

Naiwne fałszowanie intencji Zachodu przynieść by mogło większe szkody tylko w tym wypadku, gdyby poza elitą komunistyczną znalazło się jeszcze w Polsce szersze grono odbiorców na tego rodzaju brednie. Na szczęście jest to całkowicie wykluczone i kłamstwem o wiele groźniejszym jest całkowite maskowanie sowieckiej polityki grabieży i ucisku.

Dla Gomulki fakt kolonialnego ujarzmienia przez Sowietów całego szeregu niegdyś wolnych narodów i systematyczne ich wynaradawianie przy zastosowaniu metod najbardziej okrutnych — po prostu nie istnieje. Tego rodzaju zbrodnie popełniane są rzekomo przez państwa zachodnie zarówno w Azji, jak i w Afryce, ale na Kaukazie, w Turcji, w Ukrainie czy w Budapeszcie mają miejsce jedynie zabiegi reedukacyjne, poparte pewną ilością szubienic i rozstrzeliwań oraz powolniejszym konaniem setek tysięcy w łagrach.

Na te wszystkie objawy PZPR pozostaje całkowicie ślepa i głucha. „U podstaw naszej polityki leży braterstwo przyjaźni i niewzruszony sojusz ze Związkiem Radzieckim. Jest to element zasadniczy, trwały i nieprzemijający naszej polityki. Przyjaźń ta oparta jest na głębokiej wspólnocie ideowej, na leninowskich zasadach internacjonalizmu, wpływa z potrzeb obydwu państw i leży w żywotnych interesach Polski... Związek Radziecki — to centralny nerw światowego systemu socjalistycznego, opoka wszystkich krajów socjalistycznych, i razem z nimi nadzieja całej postępowej ludzkości na uratowanie świata przed zepchnięciem go w niszczycielską otchłań wojny atomowej”.

We frazesach powyższych wiele jest pustej deklamacji. Nie umniejsza to wagi zagadnienia i nie zmienia faktu, że stosunki z Sowietami mają dla nas obecnie znaczenie kluczowe. Gdyby komuniści polscy umieli je należycie ustawić i utrwalili jako pozytywne, byłoby to niewątpliwie cenne. Niestety, nie ma żadnych szans osiągnięcia takiego rezultatu, bo nie podobna go nawet największą pokornością wytknąć. Po czynieniu Gomulki i jego towarzyszy są z góry skazane na bezskuteczność dla tego właśnie, że składają Kremlowi w dani sojusz i przyjaźń... bezwarunkowo. Tak długo jak ciągle jeszcze dzieciaki a może setki tysięcy Polaków znosić będą nadal męczarnie bytowania w moskiewskich łagrach i więzieniach, tak długo jak setki tysięcy Polaków, pozostałych na naszych Kresach traktowane będą nie jako przyjaciele, ale jako element przesładowany i wynaradawiany, tak długo sojusz polsko-sowiecki pozostanie, mimo wszystkich zaklęć, pustym słowem, demagogią niegodną ludzi dojrzałych.

Komunistyczny program polityki gospodarczej dla Polski nosi te same cechy bardzo słabego uzasadnienia i całkowitej zależności od nakazów obcych. Normalnie, program taki kształtuje się w oparciu o posiadane surowce i odpowiednio przygotowania fachowe, w dostosowaniu, przede wszystkim, do własnego rynku. Motywacji takiej zamierzeniem przemysłowym reżymu na pięćdziesiąt lat 1961-65 całkowicie brak. Obraz jest tym bardziej niejasny, że przemysł zbrojeniowy jak gdyby wcale nie wchodzi w rachubę. Jest to dla państwa „suwerennego”, uczestnika paktu warszawskiego, pominięcie bardzo dziwne. Byłoby szczerą naiwnością traktowanie całego przemysłu, pracującego na obronę, jako sprawy ściśle tajnej, i trudno zrozumieć dlaczego gorliwa partia komunistyczna wcale się tą dziedziną nie interesuje. Nie podobna także zrozumieć nie zalenia do naszych gospodarczych zadań celowych rozwoju pokojowego zastosowania energii atomowej. Wysiłki w tym kierunku są dla Polski na pewno ważniejsze i bardziej celowe od budowania w Płocku rafinerii dla przerobu ropy, zagrabionej nam przez Sowietów.

W jak dużej mierze komunistyczne warunki kapitalizmu państwowego odbijają się ujemnie na wydajności pracy polskiego robotnika — świadczą o tym następujące, przytoczone przez Gomulkę przykłady:

Według przybliżonych danych, produkcja surówki na jednego robotnika wyniosła w 1956 r. w N.R.F. 1.598 ton, w Anglii — 1.132 t., w Polsce — 913 ton. W Stalowniach wydajność stali na 1 robotnika wyniosła w N.R.F. 1.017 ton, w Anglii — 940 t., w Polsce — 540 ton. Produkcja cementu na 1 robotnika wyniosła we Włoszech 696 ton, we Francji — 1.055 t., w Polsce — 533 tony.

Wypadło także Gomulce ubolewać, że „we wszystkich gałęziach przemysłu występuje niski poziom techniczny eksploatacji i urządzeń”, że koniecznym jest „zwalczanie marnotrawstwa surowców, szczególnie importowanych”, że pozostaje wciąż nierozwiązany „dotychczasowy problem organizacji pracy”. Ponadto nie bez uzasadnienia domagał się on rzeczy tak trudnej, jak „zmniejszenie braków i odpadków w produkcji oraz poprawa jakości towarów i usług”. Gomulka zwrócił także uwagę na poważne niedomagania i niedociągnięcia w dziedzinie inwestycji.

Wypowiedzi jego w sprawach polityki wewnętrznej komunistów dają się streścić jednym zdaniem: są one niewolniczą powtórką wzorów ustalonych przez Sowietów w dziedzinie polityki robotniczej, młodzieżowej, naukowej i kulturalnej.

W dniu zamknięcia III zjazdu PZPR ogłoszono uchwałę, stanowiącą streszczenie referatu pierwszego sekretarza. Wszystko odbyło się więc według już tradycyjnych moskiewskich wzorów. Polityka własna polskich komunistów nie znajduje się jeszcze, na razie, na liście spraw aktualnych. Kwitnie i pieni się jedynie komunistyczna biurokracja, którą z punktu widzenia nieuczynionych metod hybrydyzacji, Polacy uznali słuszenie za produkt skrzyżowania krzesła z siedzeniem.

W. J. G.

Wyniki badań młodzieży szkolnej na wsi

RADIO Warszawa w audycji z 9 marca br. podaje, że „z każdego niemal miasta wyjechały w niedzielę 22 lutego ekipy lekarskie na wies, żeby przebadać dzieci szkolne”. Głównie — jak oświadczył spiker — chodziło o wsię, które są „właściwie pozabawione pomocy lekarskiej, a wiemy, że wsi takich jest немало w Polsce... Dotąd jednak nie ma jeszcze szczegółowych danych z wyników całej akcji”. Są tylko informacje z niektórych okręgów i są one, jak np. ze wsi Wykrot, pow. Ostrołęka, „naprawdę przerażające”.

„Otoż w Wykrocie — stwierdza Radio Warszawa — na 180 dzieci, przebadano 164. U 95 procent lekarze stwierdzili krzywicę czynną lub przebytą oraz próchnicę zębów, a niemal u wszystkich awitaminozę. Wszystkie dzieci miały ręce przemarznięte... Przyjadł ekipy lekarskiej do Wykrot był dla całej wsi wielkim przeżyciem, gdyż do szkoły dojeżdża jedynie higienistka i to bardzo rzadko”. Wyniki tej całej akcji w Polsce — jak zapowiada radio warszawskie — „będą szczegółowo przeanalizowane przez ministerstwo zdrowia” i podjęte zostaną odpowiednie kroki, zmierzające do poprawy tego „prerażającego” stanu na wsi.

Należy przypomnieć, że podobne zapewnienia w sprawie poprawy stanu zdrowotnego wsi powtarza reżymowe radio i prasa dość często. W latach ubiegłych przeprowadzono również podobne badania na wsi, ale w ślad za każdą taką akcją nie realizowano szumnych zapewnień. Bardzo nieliczne placówki służby zdrowia na wsi, obsługiwane głównie przez młodych felczerów lub jeszcze mniej doświadczonych pielęgniarki, nie posiadają najkonieczniejszych leków i środków opatrunkowych. Jeżeli zaś chodzi o ośrodki miejskie służby zdrowia, to przeznaczony są one przede wszystkim dla ludzi ubezpieczonych.

Kongres Polonii interweniuje w Waszyngtonie

WASZYNGTON (EZN). — W dniach 16 i 17 marca przybyła do Waszyngtonu delegacja Kongresu Polonii Amerykańskiej z prezesem Kongresu i Związku Narodowego Polskiego Karolem Rozmankiem oraz prezesem Zjednoczenia Rzymsko-Katolickiego Jurkiewiczem i prezeską Związku Polek Anielą Łagodzińską na czele.

Delegacja przedstawiła rządowi Stanów Zjednoczonych oraz reprezentantom obu partii na Kapitolu stanowisko Polonii Amerykańskiej wobec kryzysu europejskiego.

Jak się dowiadujemy, Polonia Amerykańska na czoło swoich postulatów wysuwa: 1) natychmiastowe uznanie granic na zachodzie, 2) wycofanie wojsk sowieckich z ziem Polski i całego rejonu Europy środkowo-wschodniej, 3) międzynarodowe gwarantowanie przeciwko wszelkiej agresji z zewnątrz na powyższy teren, 4) traktowanie problemu wolności Polski jako nieodzownego warunku dla zjednoczenia Niemiec.

WIEŚCI Z DOMU NIEWOLI

Dokończenie ze str. 1-iej bywanych tamże informacji — właściwe czynniki warszawskie są upoważnione do podnoszenia od czasu do czasu alarmu z powodu... „niegodnie wykorzystywane gościnności polskiej” i do demonstrowania... działań represyjnych przeciwko „nieuczciwym” dziennikarzom zagranicznym, a także — i w szczególności — wspomnianym elementom marginesowym.

Przygotowania Warszawy do roli centrum informacyjnego, nie obeszły się bez szeregu drastycznych posunięć. W MSZ-ecie, z natury rzeczy szczególnie tym zainteresowanym, trzeba było „zdjąć” z dyrekcji Departamentu Prasy i Informacji dość niemrawego ex-pupila Modzelewskiego, Seweryna Menela, stanowisko dyrektora oddając jego super-aktywnemu zastępcy Romualdowi Poleszczukowi, zaś z kolei zastępcę dyrektora Departamentu powierzając protegowanej samego tow. Gomulki — Jadwidze Kowalkowej.

Trzeba było również postarać się o odsunięcie z Warszawy i niektórych dziennikarzy zagranicznych, jak np. ówczesnego warszawskiego korespondenta belgradzkiej „Borby” — Dragutina Sojalica, który nieopatrznie nie ukrywał swego sceptycyzmu co do nie-

których aspektów „października”. „Borba” odwołała Sojalica bez sprzeciwu, przysyłając na jego miejsce Drago Janowica, a jako jego pomocnika — Niko Dadija, obydwu takich właśnie, jacy Warszawa byli potrzebni.

Dyr. Poleszczuk, po arcy-udanych eksperymentach z nieocenioną Margarette Wintter i jej nie mniej uzdolnionym kolegą Juliuszem Hornem, rozbudował bardzo wydajną sieć tego typu „informatorów”, obstawiając nimi niemal każdego cudzoziemskiego dziennikarza pojawiającego się na terenie stolicy.

Większość tych „informatorów” nie występuje jako dziennikarze polscy. Taka kombinacja mogłaby wzbudzać podejrzenie wśród bardziej nieufnych cudzoziemców. Są to z reguły „konfidenccjonalni współpracownicy” stałych warszawskich korespondentów komunistycznych, takich np., jak Vito Sansone, warszawski korespondent rzymskiej „Unity”, czy warszawski korespondent pekińskiej agencji rządowej „Sinhua”, Sen Wen-Cin (ostatnio zastąpiony przez Li Ke), czy szef biura warszawskiego wschodnio-niemieckiej agencji rządowej „ADN” Hans Joachim Müller, czy warszawski korespondent moskiewskiej „Prawdy” Aleksy I. Lukawiec, lub wre-

Nasi najlepsi sojusznicy

Dokończenie ze str. 1-iej Ze Państwowe Gospodarstwa Rolne, te upaństwowione majątki, które kiedyś przynosiły duże dochody prywatnym właścicielom, dziś przynoszą tak znaczne deficyty, że chcą ratować sytuację, reżym musi, w jaskrawej sprzeczności z leninowskimi teoriami, wyprzedzać ich ziemie indywidualnym chłopom — czy to skutek emigracyjnej propagandy, czy też faktu, że gospodarka prowadzona była bezsensownie, a warunki pracy gorsze od pańszczyźnianych?

Ze przez nikogo nie kwestionowane postępy na polu przemysłowym Kraju niweczone są przez powszechną deficytowość produkcji, czy to nasza wi-

na, czy też nieuctwa komunistycznych dyrektorów, absurdalności stosowanych metod, nieludzkiego wysiłku pracowników, zmuszonych do ratowania się brakობством i kradzieżą?

Jeśli Loga-Sowiński uprzedza robotników, aby nie marzyli o podwyższeniu zarobków czy też obniżeniu norm pracy — to doprawdy nie nasza wina, jeśli ci robotnicy zaczynają coraz bardziej zazdrościć „wyzyskiwanym przez kapitalistów” robotnikom zachodnim, mającym własne motocykle i nawet auta, mogącym strajkować i zmieniać miejsce pracy według własnego uznania.

Jeśli reżymowy minister szkół wyższych Żółkiewski utyskuje, że „nastroje obojętności i braku zaufania do ideologii marksistowskiej szerzą się zarówno wśród profesorów, jak i wśród młodzieży” i że „wpływy partii są bardzo słabe” — to na pewno nie nasze propaganda to uczyniła, a właśnie propaganda reżymowa! Jeśli bowiem taki tuz, jak Zambrowski, zapowiada na zjeździe, że „żadne poglądy inne niż marksizm-leninizm nie będą w Polsce tolerowane” — to jedyną możliwą reakcją szanującego się i umiejącego myśleć człowieka jest — kategoryczna odmowa postuszeństwa.

Podobnie, gdy ober-politruk Leon Kruczkowski zapowiada literatom, że nie ma mowy o tym, by pozwolono na druk książek nie służących bez zastrzeżeń celom budowy „socjalizmu” w rozumieniu Chruszczowa i Gomulki — czyż ci literaci mogą nie kierować się myślą ku Zachodowi?

Lwia część naszych sukcesów propagandowych — to dzieło tych wprost nieocenionych sojuszników, jakimi są dla nas komuniści.

Nie narzekajmy na dziś i nie obawiajmy się jutra. Nasze oceny, nasze przewidywania, nasze ostrzeżenia okazały się całkowicie słuszne. Nasi nieliczni politycy i aż nazbyt liczni politykierzy mogą popełnić niejedną jeszcze błąd taktyczny, wywołać niejedną jeszcze niepotrzebną kłótnię; to czy inne pięciocobowe „stronictwo” może teatralnie wstępnie ze Zjednoczenia — idea wolności i niepodległości od tego nie zginie. Nie może zginąć, póki istnieje i działa jej przeciwnostwo — komunizm. Coraz bardziej oczywisty fakt, że po tamtej stronie barykady mogą zająć miejsce wyłącznie łajdaki albo... półgłówki — z każdym dniem bardziej wzmacnia nasze stanowisko.

W takiej właśnie chwili opuścić ręce — byłoby dowodem absolutnej niezdołności do logicznego myślenia.

Wiktor Junosza

Święto wiosny

Dokończenie ze str. 1-iej Stawiając to pytanie w Wielkim Tygodniu, a więc jeszcze przed euforią świątecznego stołu, spróbujmy się nad nim zastanowić.

Na pewno nie ma powodów do zbyt wielkiego optymizmu. Czy to weźmiemy ogólną sytuację światową, czy też tylko obraz polskiej rzeczywistości w Kraju, nigdzie nie widać znamion szybkiego odwracania się sytuacji w kierunku przez nas pożądanym.

Taniec wielkich mocarstw dokoła „jajka atomowego” — bo dzisiaj doszliśmy już i do takiej „pisanki” — nie wroży na najbliższą przyszłość niczego dobrego. W najśmielszych marzeniach sytego Zachodu leży jedynie utrzymanie jałtańskiego „status quo”. Wymyślne łamańce frazeologiczne polityków i mężów stanu Zachodu nie zdobywają się na nic innego. Wyczuwa się w nich strach i niepokój, czy aby Rosja zgodzi się utrzymać przez czas jakiś jeszcze dotychczasową chwiejną równowagę. A jeśli się nie zgodzi, co wtedy...? Na razie, obowiązuje nas formułka Eisenhowera, że ani o cal Zachód nie zrezygnuje ze swych praw w Berlinie. Czy jednak po to Chruszczow rozpętał całą burzę berlińską, aby postyszczyć to — chcemy wierzyć — ostatnie słowo?

Można przypuszczać, że wiosna i lato odpowiedzą nam na to pytanie.

A cóż w Polsce? „Opatrznościowy” Gomulka, zawsze jeszcze uważany przez niektórych za symbol „wiosny października”, zdobył się na kongresie partyjnym na zapowiedź odbudowy i umocnienia... „aparatu bezpieczeństwa”.

Mimo woli nasuwa się pytanie: Czy rzeczywiście ciągle ma do naszej polskiej rzeczywistości odnosić się tragiczna w swej negacji recepta „im gorzej — tym lepiej”?

Wydaje się jednak, i takie jest prawo natury, że po nocy przychodzi dzień, a po zimie nastaje wiosna.

Witając więc ze zmiennymi uczuciami tegoroczną wiosnę i jej symboliczne Święto Zmartwychwstania, nie powinniśmy tracić ducha spokoju i wiary, które już nam nieraz pozwoliły przetrwać najcięższe i wyjść zwycięsko.

Tej.

sze mniej atrakcyjnych, ale bądź co bądź również reprezentujących komunistyczne dzienneiki, jak Jacques Courbard z paryskiej „Humanité” i Gordon Cruikshank z londyńskiego „Daily Worker”.

Po rewelacjach na temat Żukowa, jakie z Moskwy wysłał tamtejszy korespondent „Unity”, warszawski Sansone jest szczególnie wysoko ceniony jako źródło informacyjne, czego Poleszczuk nie zapomina odpowiednio wykorzystywać.

Aczkolwiek Departament Prasy i Informacji warszawskiego MSZ-tu odgrywa ogromną rolę w zabięgach o nieustającą atrakcyjność warszawskiego centrum informacji, to jednak byłoby jaskrawą nieścisłością twierdzić, że jest to tylko jego domena.

Jest w tej chwili co najmniej kilka ośrodków, które powodują, że ta niespodziewana atrakcyjność Warszawy trwa nieprzerwanie od października 1956 r.

Jest więc ośrodek sowiecki, który w 1957 roku zajmował się, z pełnym sukcesem, „nadaniem” via Warszawa głośnych materiałów chińskich. Jest ośrodek jugosłowiański, zresztą współpracujący ściśle z sowieckim... Są jeszcze inne. Przy okazji podam więcej szczegółów na ten temat.

W końcu 1954 r. na terenie DDR przystąpiono do budowy magazynu wojskowych, przeznaczonych dla zaopatrzenia wielkich jednostek „współdziałania”(?). Rejon budowy obejmował miejscowości:

Herrnhu, Mittelherwigsdorf, Grossschöna, Bertsdorf, Seifhof, Dürrho, Ebersbach, Neustadt, Sebnitz, Gottleuba — wszystkie w południowo-wschodnim trójkącie, stworzonym przez granicę DDR z PRL i CSR.

Czy idzie tu o wielkie jednostki wschodnio-niemieckie, które mają w spóldziałac z podobnymi jednostkami czechosłowackimi i polskimi w ramach operacyjnych wschodniego NATO, czy też o jakąś inną kombinację „współdziałania”, np. z jednostkami północnej grupy wojsk sowieckich, tego źródło nie podaje.

Wschodnio-niemieckie magazyny mają być przeznaczone na amunicję i płynne paliwo (specjalnie benzynę wysokooktanową).

Jednocześnie, w lecie 1955 r. miano rozpocząć budowę identycznych magazynów w Czechosłowacji i w Polsce. Również w rejonach sąsiadujących bezpośrednio z południowo-wschodnim trójkątem DDR.

Jak wiadomo, na terenie zachodnich województw PRL, zielonogórskiego, wrocławskiego i częściowo opolskiego są — poniżej linii Słubice — Krosno Odrzańskie — Nowa Sól — Środa Śląska — Nysa — zakwaterowane jednostki północnej grupy wojsk sowieckich. Wszakże, ze względów prestiżowych, na terenach tych są również jednostki wojsk podległych Spychalskiemu. Są to oddziały należące do południowej strefy Śląskiego Okręgu Wojskowego.

Oddziały te mają, rzecz jasna, w rejonach zakwaterowania własne magazyny broni, amunicji, żywności, materiałów pędnych, części wymiennych do sprzętu motorowego i łącznościowego itd. W większości wypadków są to magazyny przylegające do magazynów sowieckich (szczególnie jeśli idzie o magazyny amunicyjne i płynne paliwa). Są wszakże również magazyny całkowicie indywidualne, jak np. w:

- Siedlecinie pod Jelenią Górą,
- Szklarskiej Porębie Dolnej,
- Cwieka-Zawidowie,
- Czerwoniej Wodzie,
- Sowiej Górze-Walim,
- Gorzeszowie itd.

Jan bez Ziemi

WYDARZENIA TYGODNIA

Prezydent Eisenhower zgodził się, po rozmowach z brytyjskim premierem Macmillanem, wziąć udział w konferencji „na szczycie”, lecz pozostał poza tym przy swym dawnym stanowisku: nie pójdzie na żadne ustępstwa na rzecz Kremla. Konferencja ministrów spraw zagranicznych St. Zjednoczonych, W. Brytanii, Francji i Zw. Sowieckiego miałyby się odbyć w początkach maja br., konferencja „na szczycie” — w lecie. Odnośne propozycje, opracowane zgodnie przez kancelarie dyplomatyczne mocarstw zachodnich, zostaną oficjalnie zakomunikowane Moskwie w najbliższych dniach.

Zachód nie widzi przeszkód, aby Polska i Czechosłowacja wysłały na konferencję ministrów spraw zagranicznych swych obserwatorów, lecz zaproponuje w tym wypadku również i zaproszenie innych krajów.

Po wizytach w Londynie i Paryżu, premier włoski Segni i minister spraw zagranicznych Pella udali się do Bonn, gdzie konferowali z kanclerzem Adenauerem.

Cały batalion algerskich wojsk powstańczych, stacjonowanych w Tunisie, przeszedł granicę i poddał się władzom francuskim. Dowódca batalionu oświadczył, że nie widzi sensu prowadzenia walki zbrojnej po deklaracjach gen. de Gaulle, którym całkowicie ufa. Część żołnierzy weszła w skład jedno-

stek francuskich, ci, którzy wyrazili takie życzenie — powrócili swobodnie do swych domów.

Premier Debré odbył ponownie podróż do Algierii, aby przyspieszyć proces ekonomicznego rozwoju kraju i wyjaśnienie sytuacji politycznej.

Dalszy ciąg zjazdu polskiej kompartii w Warszawie — przechodzącego wśród powszechnej obojętności — zaznaczył się przemówieniami, utyskami, a na coraz mniejsze zaufanie społeczeństwa do partii i na coraz mniejsze wpływy ideologii marksistowskiej.

Według nadchodzących informacji, w Tybecie rozwija się powstanie antykomunistyczne. Jak wiadomo, w myśl zawartego w 1951 roku traktatu, Chiny komunistyczne zobowiązały się uszanować prawa Dalaj-Lamy, lecz umowy tej nie dotrzymały. Tybet, znajdujący się na pograniczu Indii i Chin, na wysokości ponad 3.000 m. nad poziomem morza, jest krajem b. trudno dostępnym o swoistej cywilizacji: na 3 miliony ludności, 500.000 stanowią budujący mniisi. Obecny Dalaj-Lama — równocześnie religijny i świecki szef państwa — liczący sobie 24 lata i uważany za 14-te wcielenie Buddy — jest ubóstwiający przez ludność, jako symbol cnoty a także gorącego patriotyzmu. Brutalne postępowanie komunistów wobec Dalaj-Lamy wywołało z natury rzeczy ogólne oburzenie.



Zjazd Polskiego Skarbu Narodowego

Dokończenie ze str. 4-ej
klamację p. Biesiekierski, a sekretarzem p. Kossowski. Przy stole prezydium zasiadli p. amb. Morawski i min. Demidecki, prezes Oddz. TRJN we Francji.

W powitalnym przemówieniu amb. Morawski podkreślił, że nie byłoby rozsądne, tam gdzie wchodzi w grę pieniądze, liczyć „sily na zamiary”, jednak Polski Skarb Narodowy powinien mierzyć swoje sily na zadania. A zadania Polaków w wolnym świecie są duże: trzeba nieść pomoc kulturalną, a nawet materialną rodakom w Kraju, a jednocześnie stale przypominać wielkim mocarstwom, że Polska nie jest wolna i wysuwać żądania w imieniu milczącego pod okupacją komunistyczną narodu. Jednym z ciężkich i bardzo aktualnych zadań naszych — to toczyć się od lat spór o Bibliotekę Polską w Paryżu. Spór ten nie jest, jak niektórzy chcą dowodzić, między emigracją a Krajem, spór ten toczy się między emigracją i Polakami w Kraju z jednej strony, a reżymem komunistycznym w Warszawie — z drugiej. Polski Skarb Narodowy w tym sporze, jak i każdym innym istotnym zagadnieniu polskim, jest symbolem ofiarności Polaków na własne polskie potrzeby. Symbolu tego trzeba strzec i bronić. Życzeniem pomysłnego rozwoju dla Skarbu zakończył amb. Morawski swoje przemówienie, które zostało przez salę nagrodzone hucznymi oklaskami.

Następnie przewodniczący Zjazdu udzielił głosu dr. St. Paczyńskiemu, który złożył sprawozdanie omawiając sytuację polityczną, w jakiej Skarb pracował w okresie od 1954 r. Najpierw rozłam w Londynie na tle kryzysu „prezydencyjnego”, a potem „październik” w Polsce zdezorientowały całkowicie polskie masy emigracyjne. Zaraz po „październiku” twierdzono na emigracji, że Gomułka jest najpierw dobrym Polakiem, a potem złym komunistą; dopiero po 2-3 latach nie tylko Kraj, ale i emigracja zrozumiała, że Gomułka jest bardzo dobrym komunistą i bardzo złym Polakiem. Nie zmienia to jednak faktu, że część niepodległościowej emigracji dała się zwabić miarąm wolności w Polsce i tak łatwo ze szpon reżymowych nie wyskoczył. Z drugiej strony, wybujała indywidualność jest naszą cechą narodową: byliśmy zupełnie zjednoczeni w 1920 r., gdy wróg był u bram Warszawy, ale zaczęliśmy się waśnić od razu gdy niebezpieczeństwo minęło. Dziś naród w Polsce jest zjednoczony, bo jest w niewoli, i wszyscy walczą przeciwko reżymowi, ale emigracja, która we Francji czuje się wolna, jest rozbita, nie potrafi się zjednoczyć. W tych warunkach praca Zarządu PSN była bardzo utrudniona.

Następnie sprawozdania złożył sekretarz Zarządu p. E. Urbanowicz. Rozpoczynając swoją pracę w 1954 r. Zarząd miał słuszne podstawy do optymizmu, bo kończyła się kadencja prez. Zaleskiego i wydawało się, że całkowite zjednoczenie emigracji jest tylko kwestią kilku miesięcy. Wypadki potoczyły się inaczej. Zarząd, w myśl wytycznych ostatniego Zjazdu, szukał kontaktów i starał się werbować płatników. Wszystkie próby tworzenia większych związków organizacyjnych PSN (w przedświadczeniu Zarządu) zawiodły. Doświadczenia ostatnich lat uczą, że PSN w swojej pracy powinien się opierać na delegatach w terenie, na niejako elitarnym doborze płatników, świadomych potrzeby opodatkowania się na polskie cele.

P. A. Baranowski, skarbnik Zarządu, przedstawił sumaryczne wpływy roczne za okres od 1954 i zilustrował cyframi sprawozdania prezesa i sekretarza.

Przewodniczący Komisji Rewizyjnej p. Kędziński stwierdził, że książki kasowe są prowadzone wzorowo, że wszystkie pozycje są księgowane prawidłowo, a pieniądze znajdujące się w kasie i w banku są zgodne z zapisami w księgach kasowych. Komisja Rewizyjna stawia wniosek o udzielenie Radzie absolutorium.

W dyskusji nad sprawozdaniami liczni mówcy zabierali głos, podkreślając z uznaniem wytrwałość i pracę Zarządu. Min. Demidecki m.in. powiedział, że sytuacja Skarbu jest funkcją sytuacji, w jakiej znajduje się emigracja.

P. Kulawik w dużej trosce o rozwój PSN, ze swadą i w bardzo plastycznej formie przedstawił bóle i troski emigracji na północ Francji i szukał sposobów poprawienia sytuacji.

Pik. Tyrowski wysunął postulat zmniejszenia w przyszłości kosztów sztywnych, wyraził jednak dużo słów uznania dla pracy Zarządu i zaproponował udzielenie absolutorium z podziękowaniem.

Na wniosek przewodniczącego absolutorium z podziękowaniem zostało udzielone jednogłośnie.

Następnie p. Urbanowicz zreferował wnioski, które Walny Zjazd uchwalił jednogłośnie.

WNIOSEK NR 1

Wobec wzmożonej ofensywy reżymu komunistycznego w Europie, a we Francji w szczególności, najpilniejszym celem Stowarzyszenia jest niesienie pomocy: 1) instytucjom i organizacjom walczącym na terenie Francji o utrzymanie niezależności polskiej kultury oraz od wpływów komunistycznych oraz 2) organizacjom prowadzącym walkę o odzyskanie niepodległości.

WNIOSEK NR 2

Wobec wzrostu cen we Francji, nie zmieniającego statutowego określenia wysokości składek, Walny Zjazd zwraca się z apelem do wszystkich swoich członków o dobrowolne podwyższenie wysokości składek — stosownie do moż-

liwości finansowych płatnika. (Składka roczna, przewidziana statutem, określona została na 600 fr. — red.)

Jako ostatni punkt porządku dziennego odbyły się uzupełniające wybory nowej Rady. Pełny jej skład przedstawia się następująco: A. Baranowski, I. Biesiekierska, Cz. Bitner, S. Domański, Z. Dygat, S. Felisiak, C. Góralski, S. Horodyski, B. Jagiello, J. Jaklicz, F. Kędzia, K. Kulawik, W. Kuździał, S. Lucki, S. Paczyński, T. Parczewski, A. Rozen, T. Rzewuski, T. Sznajder, A. Trautsołt, J. Tuwanówna, E. Tuszewski, E. Urbanowicz.

Do Komisji Rewizyjnej zostali wybrani: przewodniczący W. Kędziński

i członkowie pp. T. Deszyński, T. Kietczewski, T. Krupiczka i J. Serafiński. Przewodniczący Zjazdu, p. M. Biesiekierski, za sprawne i szybkie przeprowadzenie obrad zasłużył sobie na oklaski i podziękowania zebranych.

Bezpośrednio po Zjeździe odbyło się pod przewodnictwem dra Paczyńskiego posiedzenie nowej Rady celem dokonania wyboru Zarządu. Na wniosek p. Paczyńskiego prezesem przez oklaskanie został wybrany mistrz Z. Dygat, a na wniosek pik. Jaklicza — wiceprezesami dr St. Paczyński i St. Lucki, sekretarzem — E. Urbanowicz, skarbnikiem — A. Baranowski. J. B.

O ŚWIADCZENIE

Od Zarządu Stowarzyszenia Studentów Polskich we Francji otrzymaliśmy, z prośbą o ogłoszenie, następujące oświadczenie:

W związku z komunikatem ogłoszonym na łamach „Narodowca”, nr 62 z dnia 14.3.59 r., przez sześciu Polaków — nowych uchodźców, Zarząd Stowarzyszenia Studentów Polskich we Francji (4, rue de l'Odeon, Paryż VI) stwierdza, co następuje:

Organizacja nasza ma za jeden z głównych celów przyjsie z pomocą materialną i moralną wszystkim Polakom studiującym na wyższych uczelniach, bez względu na datę ich przybycia do Francji.

Dla przykładu podajemy, iż w okresie wakacji 1958 r., z pominięciem potrzeb naszych członków z Francji, dzięki interwencji władz Stowarzyszenia, koledzy z Kraju wykorzystali z milionowej pomocy. Wyrażała się ona w formie stypendiów, stołówek, opłat uniwersyteckich, tłumaczeń dokumentów, pomocy doraźnych itp...

Przypuszczamy, iż wysiłek nasz został należycie zrozumiany przez większość kolegów z Kraju, o czym niech świadczą przynajmniej liczne listy mile wspominające pobyt we Francji i pomoc okazaną im przez Zarząd S.S.P.-F.

Tрудно jest nam dyskutować nad słusznością praw istniejących w kraju, w którym żyjemy. Być może, iż ich ignorancja lub zła wola są podstawą do tak niesłusznego na nas ataku.

W konkretnym wypadku, głównym powodem akcji, kierowanej przez p. B. Michalik, było to, że Walne Zebranie nie poparło jego kandydatury na prezesa Stowarzyszenia. Otóż musimy stwierdzić — co zresztą zostało na Walnym Zebraniu dostatecznie wyjaśnione — że p. Michalik nie mógł — i nie może — zasiadać we władzach Stowarzyszenia, gdyż nie posiada karty pobytu co najmniej trzyletniej, wymaganej przez prawo francuskie o Stowarzyszeniach cudzoziemskich.

Wydaje nam się, iż pp. A. Rudnicki, J. Rieger, W. Honko, R. Ziobron, T. Chorobik, B. Michalik, z których jeden nigdy nie był członkiem Stowarzyszenia, a dwa nie są studentami — nie zdają sobie sprawy z trudności, z jakimi boryka się nasza organizacja, by przyjsie z pomocą kolegom z Kraju.

„Zarządy” przez nich postawione nie są oparte na żadnej realnej podstawie. Ostatnie Walne Zebranie, z dn. 15 lutego br., udzielając absolutorium ustępującemu Zarządowi, wyraziło jednomyślnie uznanie za specjalne przyjsie z pomocą kolegom z Kraju.

Jesteśmy dalecy od posiadania, iż lekomyślna akcja powyżej wspomnianych osób jest kierowana inną myślą, niż dobro wolnych Polaków na uchodźstwie. Jednakże oświadczenie ich nie może

POD HASŁEM POLSKO-FRANCUSKIEJ PRZYJAŹNI

Tours, w marcu

POLSKO-FRANCUSKIEJ przyjaźni była poświęcona w Tours niedziela 22 lutego br. Inicjatywa wyszła od polskich kombatanów i b. jeńców wojennych francuskich ze stalagu 369 Kraków-Kobierzyn. We wspólnym obiedzie wzięło udział 60 osób w tym około 30 Francuzów. Ci ostatni, to byli właśnie jeńcy wojenni ze stalagu w Kobierzynie, którzy — razem z małżonkami — przybyli na towarzyskie spotkanie z polskimi kombatanami, z intencją zupełnie wyraźną zacieśnienia więzów przyjaźni. Spośród nich wymienić należy p. Mistouflet, adwokata z Poitiers, p. Mériquet, prezesa „l'Amicale des anciens du stalag 369” w Tours, p. Mercier, sekretarza tego stowarzyszenia. Spośród Polaków wymienimy p. dra Polewskiego, p. Pankowiaka, p. Rolewicza i p. Bojdo, jako tych, którzy najbardziej przyczynili się do tego polsko-francuskiego spotkania.

Po obiedzie nastąpiło wyświetlanie filmów oraz przemówienia. Pierwszy zabrał głos adw. Mistouflet, który mocno podkreślił konieczność ścisłej współpracy między francuskimi i polskimi kombatanami. Po nim przemówił prezes Mériquet, który przypomniał, jak to Polacy, sami będąc w niesłychanie trudnych warunkach materialnych, przychodzili z pomocą jeńcom francuskim przebywającym w stalagu 369, co przecież połączone było z dużym ryzykiem osobistym.

Mówcom francuskim odpowiedział p. Rolewicz. Mówca przypomniał, że Polacy i Francuzi walczyli wspólnie przeciwko wspólnemu wrogowi. Po skończonej wojnie Francuzi powrócili do

mieć innego rezultatu, jak tylko wprowadzenie chaosu w tak już skomplikowanej opinii emigracyjnej. Co w konsekwencji może się i tylko przyczynić do osłabienia zaufania, jakim nas darzy starsze społeczeństwo.

Komunikat nasz nie jest żadną polemiką, lecz tylko stwierdzeniem faktów. Pisząc te słowa, jesteśmy przekonani, iż wzbudzą one nawet wśród tak szczupłego grona „dysydentów” echa rozsądki i zrozumienia żywotnych interesów polskiej młodzieży akademickiej na emigracji.

Zarząd:

K. Prewysz-Kwinto, prezes; M. Zaleska i R. Majcherczyk, wiceprezesi; T. Malinowska, sekretarz generalny

Odszedł wielki patriota i kapłan

POLONIA holenderska poniosła ciężką i niepowetowaną stratę. W dniu 12 marca po dłuższej i ciężkiej chorobie zmarł O. Bronisław Dambek o.f.m., Rektor Polskiej Misji Katolickiej w Holandii. Przejścia wojenne i obóz jeniecki nie pozostawiły, zdawałoby się, śladu na tym dzielnym kapłanie, zawsze pełnym wery i animuszu, niespożytej energii, poświęcenia i ofiarności. Jednakże ciężkie warunki pracy i liczne obowiązki nadszarpnęły siły; nieuleczalna choroba krwi i śmierć wyrwała go z grona najlepszych ludzi i najlepszych kapłanów.

Odszedł kapłan i żołnierz prawy, odany całą duszą Bogu i Ojczyźnie. Ceniony przez przełożonych i kochany przez b. żołnierzy a dzisiejszych górników, cieszył się on wśród Polonii i społeczeństwa holenderskiego wielką popularnością. Prostym podejściem umiał on trafić do sere i znając na wylot duszę żołnierską, umiał na nią oddziaływać.

Ojciec Bronisław Dambek urodził się w dn. 27 listopada 1906 r. w Poznaniu, gdzie też uczęszczał do gimnazjum. Po zdaniu matury studiował na Uniwersytecie Poznańskim, uzyskując stopień magistra. Po wstąpieniu do zakonu Franciszkanów i święceniach kapłańskich w r. 1936, O. Dambek został wykładowcą w jednym z gimnazjów poznańskich, które to obowiązki pełnił do wybuchu wojny. We wrześniu 1939 r. O. Dambek wstąpił jako ochotnik do wojska i został kapłanem Wojsk Polskich. Ranny w bitwie pod Kutnem dostał się po kapitulacji do niewoli niemieckiej, w której przebywał aż do wyzwolenia.

Kiedy bowiem osiemnastu polskich kapłanów wojskowych otrzymało zwolnienie z niewoli, O. Dambek, który był jednym z nich, udał się do niemieckiego komendanta obozu, gen. Von Puttkammera, i oświadczył mu, że jeńców nie

był zupełnie inny. Ich ojczyzna, Polska, przeszła spod jednej okupacji, niemieckiej, pod okupację inną — sowiecką. Nie odzyskała wolności. I dotąd znajduje się w niewoli. Walcząc za waszą wolność i naszą — mówił dalej kol. Rolewicz — przyczyniliśmy się do odzyskania wolności waszej, ale, niestety, nie zdołaliśmy przywrócić wolności naszej ojczyźnie. Zostaliśmy więc w waszym kraju, kraju wolności. Nie oznacza to jednak wcale, że zrezygnowaliśmy z dalszej walki o uwolnienie Polski spod sowieckiej okupacji. Francja zawsze może liczyć na polskiego kombatanę, a Polska nań liczy na pewno. I na pewno się na nim nie zawiedzie. Prawdziwa burza oklasków, jaka zerwała się po tym przemówieniu, świadczyła wymownie, że słowa polskiego kombatanę trafiły do serc francuskich przyjaciół.

W wyniku tego spotkania postanowiono powołać do życia „Kolo polsko-francuskie”, którego prezesem został dr Eugeniusz Polomski, a do władz którego weszli: p. Stanisław Pankowiak, p. Andrzej Mériquet, p. Jan Bojdo i p. Charles Mercier. W lokalu tego ostatniego — „Le Noailles”, 33, avenue de Grammont — Kolo będzie miało swoją stałą siedzibę, gdzie będą się odbywały periodyczne spotkania polsko-francuskie, połączone z wyświetlaniem filmów dokumentalnych i turystycznych, organizowaniem odczytów itd. W ramach działalności Kola w dniu 5 kwietnia br. odbędzie się w Poitiers bankiet polsko-francuski — z okazji wystawy malarstwa i rysunku polskich dzieci, która trwać będzie — w ratuszu miejskim w Poitiers — od 4 do 12 kwietnia. A. R.

WITOLD ZAHORSKI

SIEDEMNASTA OLIMPIADA

Rzym, w marcu

ODRÓDZENIE igrzysk olimpijskich związane jest z imieniem Pierre de Coubertin, który w czerwcu 1894 roku, podczas międzynarodowego kongresu w paryskiej Sorbonie, rzucił hasło podjęcia tradycji olimpiad, zawieszonych przez imperatora Teodozjusza w 393 roku naszej ery. Propozycja ta została chętnie i jednogłośnie przyjęta. Tak narodziło się nowoczesne igrzyska, w oparty o łacińskie motto „citius — altius — fortius”, ze sztandarem białym, na którym pięć złączonych kolorowych pierścieni symbolizuje pięć kontynentów i międzynarodową łączność sportowców całego świata.

Pierwsza nowoczesna olimpiada odbyła się w roku 1896, w Atenach. I przez to miejsce nawiązywało się do igrzysk starogreckich. Przypominały je także surowe kontury olimpijskiego stadionu ateńskiego. W tych wskrzeszonych igrzyskach wzięło udział trzysta narodów.

Siedziba drugich igrzysk był Paryż, z cztery lata później, już z dwudziestu narodowymi reprezentacjami; następnymi — St. Louis, ze względu na odległość tylko z dziesięcioma ekipami narodowymi. Były to jeszcze przeciwieństwa „przed wojną”, pierwszą i drugą, kiedy odległość nie była tak łatwo pokonywana, jak dziś.

I odtąd, systematycznie co cztery lata, za wyjątkiem lat wojennych, odbywały się igrzyska olimpijskie. Kolejno były one organizowane w Londynie, Sztok-

opuści i że pozostanie dobrowolnie w niewoli. A gdy niemiecki generał powiedział, że jest to niemożliwe, gdyż otrzymał on rozkaz zwolnienia wszystkich księży; O. Dambek nie dał za wygraną i oświadczył: „Jestem oficerem Wojska Polskiego i jako taki muszę zostać w niewoli, gdyż z tym moje kapłaństwo nie ma nic wspólnego”.

I ojciec Dambek został, niosąc pociechę religijną tysiącom polskich jeńców wojennych, podczas gdy kapłani, którzy skorzystali ze zwolnienia, po opuszczeniu bram obozów aresztowani zostali przez Gestapo i zesłani do obozów koncentracyjnych.

W r. 1942, na żądanie polskich jeńców i dzięki poparciu Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, O. Dambek został kapłanem jenieckim i miał pod swoją opieką 7.000 polskich oficerów i 25.000 szeregowych.

Po wojnie O. Dambek został duszpasterzem w kilku ośrodkach polskich w Niemczech i obozach DP. W r. 1948 przybył do Holandii i objął duszpasterstwo wśród emigracji polskiej w Limburgii, a w r. 1952 — Rektorat Polskiej Misji Katolickiej w Holandii.

Zawsze pełen zapału, wiary i nadziei, chlubnie pełnił swe obowiązki duszpasterskie i społeczne, śpieszył z pociechą duchowną i pomocą materialną. Nie tak dawno jeszcze, bo zaledwie rok temu, kierował on na terenie Holandii akcją zbiorową na rzecz repatriantów z Rosji, a w roku bieżącym zamierzał zorganizować wycieczkę autobusową na Monte Cassino.

W r. 1957 podczas uroczystości 10-lecia SPK i PTK w Hadze, O. Dambek w uznaniu zasług udekorowany został złotą odznaką SPK, z której był b. dumny.

O. Bronisław Dambek odszedł od nas z tym głębokim przeświadczeniem, że niezłomna postawa polska na emigracji wywalczy wolną i niepodległą Polskę, którą tak gorąco sercem kapłańskim i żołnierskim ukochał i za którą tak tęsknił. W jednej ze swych ostatnich publikacji, w artykule z okazji Bożego Narodzenia, pisał on w „Komunikacie Informacyjnym SPK w Holandii”:

„Musimy trwać i wytrwać, jeśli chcemy dojść do celu, dla którego tyle ponieśliśmy ofiar!”

Wspaniały człowiek, wielki patriota i kapłan. Spoczął na ziemi przyjaźni, ale obecny, na cmentarzu katolickim w Brunsum.

Cześć i hołd Jego świetlanej pamięci. B. Strenk

Witold Zahorski

Krasiński — na indeksie reżymu

STO lat temu zmarł Zygmunt Krasiński. Polacy, zamieszkałi w krajach wolnych, urządzają obchody ku czci tego poety, który jest jednym z trzech wielkich wieszczów epoki romantyzmu. W Kraju, „Trybuna Literacka” (dodatek do Warszawskiej „Trybuny Ludu” z dn. 15 lutego br.), zamiast uczcić pamięć Krasińskiego, ogłosiła artykuł niejakiemu „Jaszczka”, w którym pisze on o wielkim polskim poecie i jego twórczości słowami pełnymi jadu i nienawiści.

Dla „Jaszczki” Krasiński jest „feudalem” i „obszarnikiem”, którego „wywindowała na cokół pomnika Polska szlachecka”. Dalej twierdzi, że był „poetą miernym” i jego filozoficzne idee nazywa „ustępczością i metniactwem i deowym”. Ubolewa nad młodzieżą „jesli ją męczy „Przedświtem” i „Psalmami” Krasińskiego. Uznaje jedynie, choć z wieloma zastrzeżeniami, wartość utworów dramatycznych, „Trydiona” i „Nieboską Komedję”.

holmie, Antwerpii, Paryżu ponownie, Amsterdami, Los Angeles, Berlinie, Londynie, Helsinkach. Ostatnia olimpiada odbyła się przed trzema laty w Melbourne. Były to szesnaste z kolei igrzyska. Zgromadziły one rekordową ilość zespołów sportowych, bo aż z 67 państw, największą, jaka kiedykolwiek brała udział w jakiegokolwiek olimpiadzie. Jeszcze jeden dowód na to, że odległość przydzisiejszych środków nie ogrywa większej roli, czy to w wojnie, czy pokoju.

W czasie pierwszej wojny światowej nie odbyła się szosta olimpiada w Berlinie, natomiast działania drugiej wojny uniemożliwiły odbycie się igrzysk dwunastych i trzynastych, w Helsinkach i Londynie. Tym niemniej w numeracji ogólnej nowoczesnych olimpiad liczą się także nieodbyte i dlatego najbliższa olimpiada, jaka odbędzie się w roku 1960 w Rzymie, będzie olimpiadą siedemnastą.

W starożytności miało miejsce ogółem 291 igrzysk — pierwsze były w 776 roku przed Chrystusem, a ostatnie w 385 po Chrystusie. Do ilu tych gigantycznych spotkań sportowych dojdzie świat nowoczesny, nasz?

Głównymi współzawodnikami o zwycięstwo na dwóch ostatnich olimpiadach były Stany Zjednoczone i Związek sowiecki, który po raz pierwszy wziął udział w igrzyskach w 1952 roku, w Helsinkach. Stany zdobyły wówczas 40 złotych medali, 19 srebrnych i 17 brązowych, wobec 20 złotych, 19 srebrnych i 15 brązowych, zdobytych przez sportowców sowieckich. Trzeba by tu słowo „sportowców” wziąć w cudzysłów, bo w Rosji sowieckiej nie ma mowy o amatorskim w sporcie reprezentacyjnym, o czym wszyscy wiedzą, ale na co wszyscy zamykają oczy.

Wszystkie najważniejsze przygotowania techniczne na najbliższą, rzymską, olimpiadę, są już na ukończeniu. Powstał stadion olimpijski, pawilony dla poszczególnych konkurencji, w budowie jest miasteczko mieszkalne, które po zawodach zostanie oddane na mieszkanie dla urzędników włoskich, opracowany został program.

Igrzyska siedemnastej olimpiady zostaną otwarte 25 sierpnia 1960 roku, a zamknęte 11 września. Wszystkie konkurencje będą się odbywały w Rzymie, za wyjątkiem pływania i wioślarstwa, które odbędą się na jeziorze albańskim, oraz zawodów jachtowych, przeniesionych do Neapolu.

Komitet organizacyjny ustalił już i ceny biletów — od trzystu do sześciu tysięcy lirów włoskich — i sposób ich sprzedaży. Około połowy biletów będzie sprzedanych przez komitety olimpijskie poszczególnych państw oraz przez organizacje sportowe i agencje turystyczne poza granicami Włoch, a około połowy biletów będzie sprzedanych w Włoszech. Rozdział i sprzedaż biletów rozpocznie się na początku 1960 roku. Została wprowadzona ważna zasada sprzedaży biletów na igrzyska: będą one mogły być sprzedawane tylko tym osobom, które wykazą się posiadaniem noclegiem w Rzymie. Władze włoskie chcą w ten słuszny sposób uniknąć bałaganu mieszkaniowego i chaosu organizacyjnego.

Wszyscy więc, którzy zamierzają udać się w przyszłym roku na olimpiadę do Rzymu, powinni zczasu pomyśleć o znalezieniu sobie miejsca na mieszkanie. Polakom zapewne będzie mogło ułatwić pośrednictwem w tej także sprawie Stowarzyszenie Polskich Kombatanów (Roma, Via Licia 19-9), ale i ono będzie bezsilne, jeżeli przez niepotrzebna opieślność polscy turyści zgłoszą się zbyt późno.

Polacy na najbliższej olimpiadzie zapowiadają się ciekawie. Widać to ze spotkań w lekkiej atletyce ze Stanami Zjednoczonymi, z europejskich rozgrywek w Sztokholmie, no i z ubiegłych spotkań olimpijskich.

Pismo nasze w najbliższym czasie poda dokładny rozkład rzymskich igrzysk i będzie informowało o rozwoju przygotowań do siedemnastej olimpiady. Czytelnikowi wystarczy tylko powziąć decyzję, odczoły trochę pieniędzy, otrzymać urlop, zamówić w Rzymie nocleg — i pojechać. Igrzyska będą na pewno bardzo ciekawe, a świat jest dziś taki mały!

